

Krótki kurs przemocy

Niekiedy miewam dzikie myśli

Po krótkim kursie prostytucji, jaki zaoferowała państwu nasza firma jakiś czas temu, czas na krótki kurs przemocy, jako że jedno bez drugiego w zasadzie się nie zdarza. Kurs pierwszy i najważniejszy rozgrywa się w głowie, egzamin praktyczny zdaje się w domu, na ulicy, w lesie i w miejscach publicznych. Po pierwsze: władza. Władza wykluczania (ty nie, ona nie, on nie, ono nie, wy nie, oni nie. ja tak i my tak). Po drugie: uzurpacja (kto mi zabroni, mi wolno, ja mam rację, oni są śmieszni). Po trzecie: agresja. Tu subtelne rozróżnienie: przemoc w wersji „z bejzbolem” i przemoc o wiele bardziej wyrafinowana; prawie niezauważalna, sam sobie ją zaaplikujesz (i to z ochotą). Ta ostatnia to prawdziwy majstersztyk: sam/sama się zgwałcisz i będziesz myśleć, że o to właśnie chodziło i tego chciałeś/chciałaś. Czasem subtelna gra nie do końca się udaje i myślisz, że to co prawda potworne, ale „tak trzeba”. Jak można byłoby bowiem postawić świat na głowie? (A może tylko stanąć na własnych nogach?).

Rozglądasz się dookoła: wszyscy pracują po 10 godzin, a kto nie chce, ten zbiera stare konserwy po śmietnikach („a kto z nami nie wypije...”). Dlaczegoż więc miałabyś/miałbyś być nieszczęśliwy? O, pani z reklamy uśmiecha się szeroko i pan z *bilbord*u też - stoją obok nowego samochodu albo wypalają kolejną paczkę papierosów. Otwierasz kolorowe czasopismo, kartkujesz strony: no, nareszcie świat zmądrzał, rewolucjoniści zamienili się w bankierów. Zdarzają się co prawda nieszczęścia (biedne słonie, biedny chłopczyk bez nóżki, biedna dziewczynka, co umarła z głodu, biedne dzieciaczki z domu dziecka w Kazachstanie zawieszane w żelaznej klatce, żeby zbytnio nie rozrabiały i nie mogły uciec, biedna staruszczyca, co ją nie stać na lekarstwa, biedni ludzie, co ogólnie nie pasują i nie wiadomo, co z nimi zrobić, biedni Albańczycy, biedna panda wielka, biedny...o, wilk nie, wilk wcale nie biedny, ma zęby i może ugryźć, no i zjadł biedną babcię Czerwonego Kapturka biednego); ty nie masz jednak z nimi nic wspólnego. Robisz tylko to, co ci każą. No i pewnie, że nie można się siebie czepiać, to nie ty decydujesz. Właściwie dlaczego nie ty? Nie, no... na takie pytania czasu nie masz. Musisz pracować, pracować, pracować, praca uszczęśliwia. A nawet czyni wolnym. Bo gwałcisz się sam/sama.

Za to po pracy...Och, po pracy, to co innego. Po pracy jest się obrońcą demokracji i wolności słowa. I generalnie człowiek niesie kaganek oświaty i uświadamia masy. Bo jak napisał Andrzej Szczypiorski w artykule „Flynt a Polska” („Hustler”) *„[W Ameryce] można także spotkać ludzi, którzy wydają obsceniczne pisma, demonstrują rozwiązłe obyczaje, zachowują się prowokująco w sposób świadczący o kompletnym braku hamulców, a w istocie właśnie dzięki takiej postawie i takim poglądom stają się strażnikami demokracji i „szermierzami wolności obywatelskich”*. Jeden z bojowników o wolność i demokrację ratuje świat przez tyranią tytułem *„Jazda próbna na kobiecie”* (tenże sam „Hustler”), a już najbardziej szerzy się wolności obywatelskie na Kubie (wiadomo, tu demokracja ma jeszcze wiele do zrobienia) – *„ta szesnastoletnia dupa kosztuje 15 dolarów”* (tenże sam organ obrońców demokracji, reportaż z Kuby). Dupa pana redaktora zapewne trochę droższa. Można też szerzyć wolności obywatelskie w Ameryce (co wszak jest bardziej ryzykowne, ale i bardziej intratne, jako że kraj bardzo purytański). Można na przykład zamieścić serię zdjęć z dziewczyną gwałconą na stole bilardowym przez kilku osiłeków (w polskiej edycji organu obrońców demokracji dopiero przyjdzie na takie zdjęcia czas, polska demokracja nie jest jeszcze na wystarczająco wysokim stopniu rozwoju). Och, wiadomo oczywiście, że to na niby, nie bądźmy tacy małostkowi. Egzamin praktyczny zdaje się na ulicy.

W krótkim kursie przemocy przerwa na spacer. Spacer będzie niedaleki, na drugą stronę lustra. Z każdej strony tego pisemka walczącego rzekomo z bigoterią wyziera obsesyjny lęk przed seksualnością, ciałem i doświadczeniem. Refleks tego, co naprawdę ważne w całym tym zgiełku pojawia się na moment w japońskiej akwaforcie ilustrującej artykuł „Seks święty, seks przeklęty”. Cóż, ci, dla których seks jest przeklęty... wydają „Hustlera”.

Anna Nacher